KRZYŻ A MIECZ.

Pismo literacko-polityczne, wychodzące w Poznaniu co Poniedziałek. Cena kwartalna wynosi 1 tal. Przedpłatę przyjmują wszystkie urzęda pocztowe. Główny debit ma księgarnia W. Stefańskiego w Bazarze. — Korespondencye odbiera Redakcya, plac Wilhelmowski Nr. 2.

№. 8. Dnia 25. Lutego. 1850.

NAJNIEBEZPIECZNIEJSZE w POLSCE BAŁWOCHWALSTWO.

Z owoców ich poznacie je...: Nie może drzewo dobre, owoców złych rodzić: ani drzewo złe, owoców dobrych rodzić.
(Mat. VII, 16, 18.)

Nie ma spoczynku w świecie fizycznym; jedynym tam niby spoczynkiem jest śmierć, a i ta jest tylko chwilką ciągle bieżącego czasu, jest niby pędem iskry, przejściem z jednego życia w drugie. Rozkład, czyli jak pospolicie nazywamy: gnicie, śmierć fizyczna, czy rośliny, czy owadu, czy zwierzęcia, czy ciała człowieczego jest zawsze pozornym tylko spoczynkiem, a w saméj rzeczy ruchem. Ziemia sama, ta niby najbardziéj nieruchoma istota, i ta ruch odbywa ciągły, i nietylko planetarny, nietylko sama sobą, ale jeszcze sama w sobie. Wiemy już z warstw, z pokładów, z tych jéj zmarszczków, że odbyła wiele i bardzo wiele przemian, że wciąż sama się przetwarza, wciąż wykształca, tak jak wszystko, co w niéj i na niéj żyje. Każda przemiana jest ruchem, jest czasem, jest życiem. Nie ma życia bez ruchu.

Nad nieorganiczną naturą, nad światem materyi, wyraźnie czytamy głos boży: „idź!" Ona też wciąż idzie, i widzimy dobrze, że idzie, tylko nie wiemy dokąd, i tylko ze słów Pawła Śgo domyślać się możemy, że i ona kiedyś zduchownieje.

Ten sam rozkaz boży cięży nad duchem człowieczym, nad ludzkością. Musi iść, musi postępować, nie może odpocząć ani chwili — jeśli odpoczywa, to tylko pozornie, musi wciąż odbywać ruch, musi wciąż rość, wciąż dążyć, a wiemy gdzie dąży, bo nam Bóg powiedział, że do niego, do wiecznego szczęścia, do nieba, zkąd wyszedł.

A jako w świecie materyi, tak ziemia ze wszystkiém co jest na niéj, jak i ciało człowiecze niczém innėm jeno ziemią będące, nie może od razu stanąć na najwyższym stopniu rozwinięcia, jeno wprzód przechodzić musi przez pewne kształty, które musi przebyć i przebić, aby uzyskać wzrost i kształt nowy; tak i duch ludzkości na drodze, którą przebiedz ma, musi przybierać chwilowe kształty, które tylko na czas jakiś wystarczyć mają, i znów te kształty rozeprzeć, roztworzyć, rozburzyć nawet, jak owoc koronę kwiatu, aby wystrzelić wyżéj, do nowego kształtu, do nowéj powłoki, dogodniejszéj, i tak wciąż przez tysiące kształtów przedzierać się musi w nieskończoność.

Różnica w tém tylko istnieje między ziemskim a duchownym światem, że utwor czysto ziemski ma już formy stałe, nakazane mu przez stwórcę, formy, że tak powiem, niewolnicze, ściśle w czasie wymierzone; — w świecie zaś duchowym kształty te duch sam sobie znaleźć musi, musi ich domacywać się, domyślać, dobijać. Nie wolno mu obejść się bez nich, ale wybór ich i utwór i czas jemu samemu zostawiony, a ta możność wyboru jest jego najwyższą godnością, bo wolnością.

Każda forma tak w świecie fizycznym, jak w ludzkości chwilowo konieczna, ale po pewnym czasie jako krępująca dalszy pęd soków, dalszy prąd ducha, jest to więzienie, niewola; każda więc rewolucya jest zburzeniem więzienia, jest chęcią wolności.

Ale jako w skład człowieczeństwa w połowie ziemia, a w połowie wchodzi duch, tak też i wyrób człowieczeństwa: rewolucya i wolność, ziemską i duchową jest.

Rewolucya idąca drogą zwierzęcego instynktu, drogą samolubstwa wyrozumowanego, drogą czysto cielesną — żąda cielesnéj tylko wolności, to jest rozszerzenia praw dzisiejszego społeczeństwa i przypuszczenia ogółu do materyalnéj korzyści tychże praw, do wolności pracy i zarobkowania, do wolności używania wspólnie ziemi i wszystkich jéj darów.

Rewolucya idąca drogą serca, drogą poświęcenia, drogą wiary, drogą bożą, nie potępia całe tych żądań, tych wymagań czysto ziemskich, bo one leżą w prawie natury; ale uważa je nie za cel, nie za kres ostateczny, jeno owszem za środek i jedynie za środek do otrzymania wyższéj i szlachetniejszéj, a raczéj prawdziwéj wolności: bo wolności coraz wyższego myślenia i coraz szerszego kochania, czyli możności rozwinięcia wszystkich skarbów ducha, wszystkich żagli, jakie Bóg dał nawie ludzkości, aby szybciéj płynęła ku niemu.

Życie ludzkości jak życie natury, jest nietylko chodem, ale chodem w górę, chodem coraz wyższym i szerszym i szybszym, a bodaj czy nie jednostajnie przyspieszonym: czyli jest ciągłym, nigdy nieustającym postępem.

Na tym gościńcu idącym w górę Bóg sam pozakreślał ludzkości, rzecby można, stacye drożne, jakby kolanka w roślinie. Na tych stanowiskach ludzkość niby odpoczywa, ale odpoczynek ten jest tylko względny. Odpoczynek ten jest przestankiem wzdłuż, ale jest ciągłym ruchem w szerz. A gdy ten ruch się spełni, ludzkość z rozszerzoną piersią, a więc szerszego oddechu potrzebująca, rusza daléj w pochód, i dotychczasową swoję lepiankę rozburza, bo już jéj tam za ciasno, za duszno, bo gdyby jéj nie rozburzyła, toby nie mogła iść daléj, a musi. Bo jak w fizycznym świecie kształt jeden nie ustąpi miejsca drugiemu bez rozdarcia, bez pęknięcia, bez walki, jedném słowem bez boleści; tak i w człowieczeństwie przez walkę tylko a nieraz morderczą walkę, wyższy kształt, wyższe rozwinięcie się zdobywa.

Od trzęsienia ziemi aż do opadłéj korony kwiatu, od wulkanu aż do pęknięcia aloesowego, od gromu w chmurach aż do motyla, uczmy się dotykalnie, że prawo rewolucyi jest koniecznością w wszechświecie.

Rewolucya w ludzkości jest to kwiat ludzkiego ducha, jest to poczwarka, gąsienica, motyl; jest to grom, jest to wstrząśnienie posad, jest to nakoniec wulkan moralny.

Jak więc w fizycznym świecie przeobrażenie, przemiana, przetworzenie jednego kształtu w drugi, jest koniecznością nieuchronną, prawem bożém; tak też to samo przetwarzanie ciągłe w ludzkości jako konieczność duchowa, jako postęp do coraz wyższéj prawdy, niczém inném jest, jeno tém samém prawem bożém.

Klątwa więc owa, co tak dziś weszła w modę, rzucana na ducha rewolucyjnego, bądź to z katedry albo mownicy, bądź to ze stolców purpurowych, a nawet z kazalnicy, jest albo wyraźną ślepotą, albo złą wiarą, udaniem, fałszem, a w każdym razie jest poganizmem: bo nieuznaniem woli bożéj, wielkiemi literami wypisanéj tak na fizycznym jak na moralnym świecie. Gdyby ci wszyscy klątwę taką rzucający byli nieukami, gdyby czytać nie umieli, nie mieliby grzechu; ale oni czytać umieją, więc grzech przy nich pozostaje. Klątwa ta zresztą stara jak świat.

Odkąd ludzkość zaczęła się wiązać w narody, w społeczeństwa, uczuła zarazem potrzebę władzy, to jest formy, i téj władzy oddała cząstkę z każdzj indywidualnéj wolności. Ale w miarę ijścia, w miarę rozwijania się potrzeb ciała i ducha, czuła, że forma przyjęta dotąd nie odpowiada już warunkom nowym; trzebaż było ją rozszerzyć, to jest władzy dotychczasowéj ująć nieco praw na korzyść nowo urodzonych potrzeb. Ale władza nie chciała dobrowolnie ustąpić ani części tego, co już przyzwyczaiła się uważać za wyłączną swoję własność. Im silniejsze było domaganie się poddanych, tém silniejszy odpór ze strony władzy, tém usilniejsza chęć ujarzmienia ich. I oto pierwsza walka mniemanego poddanego z mniemanym władcą, pierwsza rewolucya i reakcya.

A między temi dwiema zapaśnicami, wprzód jeszcze nim starły się z sobą, staje istota niecierpiąca wszelkiego ruchu, bo ruch może obalić władzę, z którą jéj niewymownie dobrze, i woła na rewolucyą: „czekaj! czekaj! „nie gub sama siebie!”

Ta trzecia postać jest to konserwatyzm.

A gdy mimo tego pośrednictwa przyjdzie do walki, konserwatyzm cofa się mądrze i czeka na zwycięzcę. Jeśli zwycięży rewolucya, to okupione jéj krwią zdobycze konserwatyzm spożywa po cichu jak swoje.

Jeśli zwycięży władza, konserwatyzm rzuca rewolucyi klątwę i potępienie i chciałby ją zabić na wieki.

Obrazy tych trzech sił: rewolucyi, reakcyi i konserwatyzmu, spotkać można prawie na każdéj karcie historyi wszystkich narodów.

U nas, pominąwszy odleglejsze przykłady, najwidoczniéj spostrzegać się dają w panowaniu Jana Kazimirza, w czasie oblężenia Częstochowy.

Karol Gustaw wypędziwszy Kazimirza, ogarnąwszy kraj cały, stał się de facto królem. Rozumny zawsze konserwatyzm, uosobiony w hrabi na Wrzeszczewicach, Janie Wejhard, mianującym się dobrym Polakiem, stanął swoim zwyczajem przy zwycięzcy, a nieugięty przeor bohater, zaprzeczający władzy najezdnikowi, okrzyknięty szaleńcem, a po dzisiejszemu mówiąc, rewolucyonistą. Toż samo widzimy w konfederacyi Barskiéj. Puławski dobywa szabli na władzę narzuconą przez Moskwę. Ale ta władza jest zwycięzką, więc konserwatyzm pospiesza z klątwą, i oto drugi bohater Częstochowy jest znowu szaleńcem!

Konstytucya 3go Maja objawia w sobie ducha rewolucyjnego, bo zmienia ówczesny porządek społeczny — a więc konserwatyzm zawięzuję Targowicę, czepia się tronu Katarzyny, i głośno krzyczy, że kocha ojczyznę, a przeciwników jakobinami i nieprzyjaciołmi kraju nazy-

wa. Toż samo nareszcie i w roku 31., toż samo i dzisiaj widzimy.

Gdy Pius IX. stanął na czele europejskiego ruchu, reakcya czychała na jego życie, a konserwatyzm bardziéj katolicki od papieża, odprawiał nabożeństwo w celu nawrócenia błądzącego pasterza. Gdzież się wtedy podziała nieomylność papiezka? Dziś gdy zachwiany tron rzymski pokrzepił się krwią ludu, gdy rozlatujące się deski ziemskiego majestatu podparto bagnetami, konserwatyzm wyklina wszystkich nieuznających téj ziemskiéj władzy. Ale jeśli jutro Pius IX. wróci do wolności i do pierwszych, do prawdziwych swoich zasad, to cóż uczyni konserwatyzm? Dzisiejszy związek Thiersa z Montalembertem, bezczelnego ateusza z prawowiernym niby katolikiem, jest to spółka tak wymowna, że uwalnia nas od dalszych wywodów wiary i religii konserwatyzmu.

Duch rewolucyjny w chrześciańskiém wzięty znaczeniu, jest to dążność do powiększenia godności człowieczéj, dążność do rozbijania więzów nietylko społecznych, ale i więzów krępujących wiedzę i uczucie.

To téż objawiała się i objawia rewolucya nietylko w życiu społeczném i polityczném, ale i w dziedzinie nauk i umiejętności, w dziedzinie uczucia, w dziedzinie zwyczajów i obyczajów.

A objawia się w tych wszystkich dziedzinach dla tego, że prawda jest jedna, więc to, co jest prawdą w jednéj, musi być prawdą we wszystkich dziedzinach. Też same prawdy zdobywa Zachód rozumem i rachubą, które my zdobywamy uczuciem: tam twórzycielami rewolucyi są filozofowie, u nas poeci. Tylko że my, naród poetów, z tych prawd surowych i zimnych, na których Zachód poprzestaje, zdzieramy łupinę cielesną i przebieramy się do jądra, do jéj tajemnego ognia, do ukrytego w niéj ducha bożego.

Rewolucya więc w dziedzinie wiedzy, uczucia, zwyczajów i obyczajów, na też same natrafia zawady, co w życiu społeczném i polityczném: uderza o reakcyą i konserwatyzm. Na lat 400 przed Chrystusem, filozofia ateńska zabijająca Sokratesa — cóż to jest jeśli nie reakcya i konserwatyzm rozumowy?

Faryzeuszostwo mordujące uczniów Chrystusa, cóż to jest, jeśli nie reakcya i konserwatyzm religijny.

Inkwizycya śta biorąca Galileusza na tortury, cóż to jest, jeśli nie reakcya i konserwatyzm — religijno-rozumowy.

Jezuityzm nakoniec, cóż to jest, jeśli nie reakcya i konserwatyzm religijny?

Klassycyzm w poezyi, cóż to jest, jeśli nie reakcya i konserwatyzm w obec romantyczności?

Pogańska teorya Malthusa, cóż to jest, jeśli nie reakcya i konserwatyzm w ekonomii politycznéj?

Czém nakoniec etykieta i wszystkie jéj formy? czém francuzczyzna w ustach Polaka? czém ta nędzna nienawiść salonowa przeciw wszystkiemu, co nie jest uznaném przez władzę mody?

Czém są wszystkie tym podobne salonowe małostki? Niczém inném, jeno reakcyą i konserwatyzmem w życiu prywatném.

Konserwatyzm był, jest i będzie zawsze nieprzyjacielem wszelkiego postępu, dopóki władza go nie uzna — miłośnikiem wszystkiego, co stoi, co się trzyma, co ma władzę w ręku — bez względu na naturę téj władzy. Bez względu czy to despotyzm, czy monarchizm konstytucyjny, demokracya czy teokracya. On do każdéj władzy przyczepia się, jak powój do swojéj podpory, wie, że gdy ona runie, to i on upadnie. Dla tego téż klnie i potępia wszelkie wstrząśnienie, co takim upadkiem zagraża. Gdy jednak mimo jego zachowawczych usiłowań dotychczasowa władza się obali, a nowa na jéj miejscu stawa, choćby wprost przeciwna wywróconéj, choćby biała po czarnéj, choćby czerwona po białéj, choćby była uosobieniem tego przeklętego rewolucyjnego ducha, którego przed chwilą potępiał, co rychléj obwija się koło niéj, przytwierdza się całemi siłami i już jest przyjacielem śmiertelnéj wczoraj nieprzyjaciółki, a wrogiem świeżo nadciągającéj chmury; dopóki znowu ten nowy zapaśnik zwyciężcą i władcą nie zostanie.

Zapatrując się okiem chrześcianina na dzieje całego człowieczeństwa, trudno nie dostrzedz, że droga, którą ludzkość przejść ma i musi, jest to krzyżowa droga Zbawiciela od Piłata do Golgoty. Ludzkość wciąż dźwiga, wciąż sama sobie niesie krzyż, na którym umrzeć ma ciałem, aby dostąpić wolności bożéj, nieograniczonéj wolności ducha. Dotąd idzie bez świadomości, albo raczéj bez przeświadczenia dokąd idzie, parta tylko nieuchronną fatalnością cielesnego postępu, pragnieniem ziemskich dostatków i wygód. Pierwsza Polska zrozumiała świętość téj dotąd bezbożnéj drogi, i obowiązkiem jéj a posłannictwem jest: tém uczuciem świętości podzielić się z ludzkością.

Dotąd każda zwycięzka rewolucya ludzkości jest tylko zdobyczą dla ciała; toż w żadnéj rewolucyi Zachodu nie było świętości: była to tylko walka poganizmu z poganizmem, demokracyi z arystokracyą i caryzmem, a nareszcie socyalizmu i komunizmu z demokracyą. Od chwili gdy ludzkość nauczy się od Polski, że owe dobra ziemskie, o które się dopomina, są tylko środkiem do uzyskania dóbr sto razy wyższych, bo duchowych, bo niebieskich; wtedy ludzkość się uświęci i każdy jéj krok naprzód, każda rewolucya będzie prawdziwą wojną krzyżową, a każde na téj drodze męczeństwo, będzie prawdziwą stacyą kalwaryjską.

Tak pojmowany przez Polskę postęp ludzkości, czémże jest? — Dążeniem do uzyskania obietnicy Chrystusowéj.

Tak pojmowana rewolucya, czémże jest? — Zdobyciem cząstki téj obietnicy.

Czémże reakcya jako przeciwna zbliżaniu się ludzkości do Boga? — Zaprawdę! antichriststwem!

Czémże konserwatyzm w obec takiego ludzkości pochodu? — Zwolennictwem antichriststwa.

Konserwatyzm nie ma koloru, on zawsze przybiera barwę władzy panującéj. Nie ma on ojczyzny, bo i jego władza panująca nie ma ojczyzny. Nie ma on wiary, bo i jego władza nie ma wiary. Nie ma on prawdziwego Boga, bo i jego władza nie ma Boga w sercu. Nie zna on Boga miłości, zna tylko władzcę piorunów.

Twierdzimy, że konserwatyzm nie ma koloru, bo i jakaż jest barwa Kameleona?

Twierdzimy, że nie zna prawdziwego Boga, bo się przeciwi drodze do nieba.

Twierdzimy, że nie ma ojczyzny, bo nie ma ojczyzny bez Boga.

Twierdzimy, ze nie ma wiary; bo gdyby wierzył, to kochałby sprawę nie tych, co ucisk czynią, ale tych, co są uciśnieni; nie tych, którzy prześladują, ale tych, co są prześladowani; nie tych, co złote, ale tych, co cierniowe noszą korony.

Retoryka konserwatystów zawsze jedna i taż sama. Styl w niéj a nawet wyrazy też same powtarzają się ciągle. Dziwna rzecz, że sami tego nie widzą, czy nie chcą widzieć.

Wyraz: porządek jest główną téj retoryki osią, około któréj wszystko w koło się obraca. A porządek ma znaczyć: spokój. Mniejsza o to jaki, choćby niewolniczy, choćby grobowy, byle spokój.

O! mędrcy! zwiążcież najprzód naturę, bo ona jest wiecznie niespokojną, ona wciąż się rusza, w niéj nic nie stoi, w niéj wszystko się burzy, wszystko fermentuje, bo rośnie, bo żyje.

O! mędrcy! zwiążcież najprzód myśl ludzką, bo ona ani chwili, nawet we śnie nie spoczywa.

O! mędrcy! zwiążcież przedewszystkiém słowo Boże, ewangelią, bo ona coraz szersze, coraz żywsze, coraz silniejsze światło wciąż rozrzuca, a tak mocno, że już rozparła mury kościoła, w którym chcieliście ją zamknąć, tak mocno, że już i kościół się rozszerza, aby objąć ludzkość całą.

Jednéj tylko opoki, na któréj ten kościół stoi, niewiążcie, bo tylko ona jedna jest niewzruszoną na wieki wieków.

Spoczynku wołacie o! ziemscy bożkowie! ależ powiadamy wam, że spoczynku nie ma na świecie, jest tylko spokój, a wiecie gdzie? w duszy, w sercu, w sumieniu!

Po ten spokój idzie się do Zbawiciela, bo spokój tylko on jeden daje, jak dał go uczniom swoim. Ale po taki spokój nie tędy się idzie, którędy wy idziecie!

Droga do tego spokoju nie przez nienawiść, ale przez miłość.

Nie przez brudy, ale przez czystość.

Nie przez wzgardę dla prostaków i biedaków, ale przez zbratanie się z nimi i podnoszenie ich duchowe.

Nie przez płaszczenie się tyranom, ale przez walkę z nimi na zabój.

Nie przez chińską cierpliwość, ale przez machabejską odwagę.

Nie przez złote kajdany, ale przez żelazny młot, co je druzgoce.

Nie przez porządek faryzejski, ale przez miecz Chrystusowy.

Najdowcipniejszym krasomówczym fortelem, na jaki retoryka konserwacyjna zdobyć się dotąd mogła, są te słowa:

„Czekajcie! wasza sprawa w gruncie dobra, my tak „samo myślimy jak i wy — czy wy mniemacie, że my „mniéj od was kochamy ojczyznę? Cierpliwości tylko, „cierpliwości! bo pospiechem wszystko zgubicie. Władza „sama się upamięta, teraz jeszcze wstyd jéj oddać to, „co wzięła, ale ona odda wszystko po trosze, tylko czekajcie spokojnie.”

Co po prostu a jaśniéj tak rozumieć trzeba:

Ty biedaku co konasz z głodu, co za godzinę umrzesz, jeśli posiłku nie dostaniesz: czekaj spokojnie, bo może za rok dostaniesz.

Ty poczciwy człowieku co toniesz, masz najzupełniejszą słuszność, że chcesz ratunku; ale nie rwij się, nie krzycz, czekaj spokojnie, chwila ratunku przyjdzie sama z siebie niezawodnie, prędzéj czy późniéj.

Ty nieszczęśliwa matko, któréj dzieci porwano, twoja sprawa w gruncie dobra, nikt ci tego nie zaprzeczy; ale nie płacz, nie krzycz, czekaj w milczeniu, dzieci twoje będą ci wrócone, tylko czekaj spokojnie.

O! panowie! ludzkość chrześciańska umiera z głodu, z cielesnego i moralnego głodu, ludzkość tonie we łzach i we krwi tonie, a łaknie i tonie i czeka już lat tysiąc ośmset pięćdziesiąt, bo od urodzin Chrystusa. I cóż wyczekała od władzców ziemskich? nic! albo prawie nic! a i tego prawie nic nie byłaby pewnie dostała, gdyby go była gwałtem nie wydarła. Dlugoż jeszcze czekać ma? czy czasem nie do końca wieczności?

Matce naszéj, świętéj ojczyznie naszéj co dzień kat tysiące dzieci wydziera, a na porwane czeka już matka lat pięćdziesiąt kilka, dopókądże jeszcze czekać ma? a czy i te dzieci będą jéj powrócone, które już oprawcy wywieszali, wystrzelali lub pod czerkieskie noże rzucili i rzucą?

O! mędrcy konserwacyjni! krzyczycie na wściekłość rewolucyjnego ducha, a czyjaż to wina, że jest takim, jeśli nie wasza? Rewolucya francuzka Lutowa byłaż wściekłą? nie byłaż raczéj najszlachetniejszą? a dla cze-

go? bo oporu prawie nie doznała, władza ustąpiła. Rewolucya Czerwcowa była krwawą i bratobójczą — dla czego? bo jéj się sprzeciwiano całemi zwierzęcemi siłami, była to więc tylko wściekłość za wściekłość, krew za krew.

Zamiast przeklinać rewolucyjnego ducha, zamiast mu stawiać przeszkody, które prędzéj czy późniéj pokruszy niezawodnie, zamiast drażnić jego zwierzęcość, starajcie się go uświęcić waszém poświęceniem, tą miłością, którą zawsze macie na ustach. Rzucajcie pełną garścią ziarna zdrowe i święte w tę siłę żywotną wiecznie płodną, którą nazywacie duchem rewolucyjnym, a bądźcie pewni, że wyda owoce zdrowe, święte, boże; ale gdy siejecie przekleństwo, będziecież mieli przekleństwo, bo to się urodzi co zasiejecie: jaki zasiew taki plon.

Azaż i tego znać nie chcecie, że im silniéj nabój się przybija, tém mocniéj, tém straszniéj wybuchnie?

Aby potępić na przyszłość ducha rewolucyjnego, konserwatyści czują potrzebę potępienia go i w przeszłości, i oto przesadzają się w bezczelném zapamiętaniu kto więcéj kału rzuci na świętości ojczyste, na jedyny nabytek narodu, na kościuszkowskie i listopadowe powstanie. Wyszukują umyślnie samych mętów, co w każdą by najczystszą ludzką sprawę nalecieć muszą, i te męty nazywają samą istotą, samą treścią rewolucyi.

Tu już brak wyrazów naszemu oburzeniu. „O! ro„dzie jaszczurczy! jakoż ucieczecie przed sądem piekła?!” Brnijcie daléj od zbrodni do zbrodni, aby jak Pismo Ste mówi: „spadła na was wszystka krew sprawiedliwa, „która rozlana jest na ziemi.”

Konserwatyzm w Polsce jest jeszcze bardziéj zbrodniczym niż w krajach politycznie wolnych, bo u nas cóż konserwować można, co zachowywać chcą i każą? co? oto niewolę, kajdany, obróże! Konserwatyzm kajdan! czy kto kiedy słyszał o czémś równie nikczemném?!

Dzisiejszy porządek społeczny bardzo słusznie nazywają konserwatyści t a m ą. O! to prawda! nie zaprzeczona prawda, sami to przyznajemy. Dzisiejszy porządek społeczny jest rzeczywiście tamą, bo tamuje postęp. Tylko w tém mylą się konserwatyści mówiąc, że w tych tamach swawolnik jakiś otwory świdruje.

O! przypatrzcie się lepiéj temu swawolnikowi.

Cóż to? nie poznajecie tego nieśmiertelnego starca o milionach lat, o milionach głów, o milionach serc, o milionach rąk?

To Samson!

Lat temu sześćdziesiąt nazwał się rewolucyą francuzką, lat temu dziewiętnaście nazwał się 29. Listopada, lat temu dwa nazwał się Lutym, ale w oczach prawdy on ma tylko jedno niezmienne nazwisko, a tém nazwiskiem jest: duch ludzkości.

W r. 31. Samson ten zawierzył zdradzieckiéj swojéj towarzyszce i złożył potężną swoję głowę na jéj łono, a ona odcięła mu włosy, odjęła moc jego i wydała oprawcom. A małżonka ta nazywała się wtedy już nie Dalilą, ale Dyplomacyą, a po dzisiejszemu mówiąc: konserwatyzmem.

W roku 48. ukazał się w Paryżu w całéj potędze i szlachetności, i powtórnie zaufał zdrajczyni, i powtórnie związano go, włożono mu na nogi hiszpańskie buty Stéj Inkwizycyi i czapkę ołowianą na głowę, wrzucono na galery, a konserwatyzm klasnął w dłonie z radości wołając: prawy porządek przywrócony!

Ależ nie cieszcie się tak bardzo, obejrzyjcie się na Cezarów, patrzcie na ich blade oblicza. Oto po nocach bezsennych zrywają się z łoża do okien, oto czegoś wyglądają, czegoś oczekują co chwila, czemuś ciągle się przysłuchują. Ha! bo oni słyszą jak Samsonowi włosy rosną, oni wiedzą, że lada chwila łańcuch swój zerwie, i nastawiają ucha w bojaźni czy już go za sobą nie wlecze, patrzą czy już ku nim nie ciągnie, aby załomotać w wasze tamy tak, że ażby cały świat zatrząsł się w posadach.

Rzucą wtedy Cezary stosy gruzów, ale Samson te gruzy przekroczy, bo na jego krok jeden zbierały się wieki całe.

Rzucą wtedy Cezary morze łez i krwi, ale on je przebrodzi, bo już z tém morzem czerwoném oswojono go oddawna, a wtedy? a wtedy? . . czy się okaże wspaniałomyślnym lwem, czy mściwym tygrysem, to wasze sumienie niech wam powie! a wyrażając się po waszemu: to już wasza troska!

Och! patrzcie! patrzcie póki czas: oto ściany waszéj budowy społecznéj, do któréj poprzyczepialiście jaskółcze wasze gniazda popękały ze wszech stron; złowrogi szum galernika wydobywa się z pod ziemi; już nie jedna, ale tysiące Baltazarowych rąk piszą na tamach waszych straszliwy wyraz: ruina! Odstępujcież póki czas, bo wyzwolony mocarz niewolnik oto już idzie, oto już we drzwiach, oto już wyciąga olbrzymie dłonie, oto już je kładzie na filary waszego gmachu, a gdy wstrząśnie niemi, biada filistynom! biada i faryzeuszom!

Jakto? jeszczeż głuchymi jesteście! a toć oto dotąd drga jeszcze nad wami powietrze wzruszone wczorajszym proroka głosem: Hosanna! hosanna! A wiecież mędrcy co to znaczy? ha! to znaczy: że idzie już od kupiciel, że idzie już pocieszyciel, że idzie już Anioł-Sędzia i Zbawiciel, hosanna! hosanna!

SPRAWOZDANIE
z publicznego posiedzenia Towarzystwa Naukowego
w Krakowie.

W dniu 9. b. m. odbyło się w Krakowie doroczne publiczne posiedzenie Towarzystwa Naukowego połączonego z uniwersytetem Jagiellońskim, w sali posiedzeń nowo na ten cel urządzonéj, w gmachu zwanym *Collegium Juridicum*. Publiczność, jak na Kraków i w tych czasach, zebrała się nań dość licznie.

Rektor uniwersytetu i prezes towarzystwa, Józef Majer, otworzył posiedzenie krótką lecz piękną zagajającą przemową. Powitawszy zebraną publiczność w tym przybytku nauk, i dziękując jéj za współudział, jaki dla towarzystwa okazuje, napomknął o świetnych czasach akademii krakowskiéj, jak ona wiernie zawsze starała się zadość uczynić swemu przeznaczeniu — opowiedział jak przez 30to letnie istnienie towarzystwa, prace jego nie zostały bez owoców dla kraju. Następnie zwracając się do obecnego posiedzenia, wyłożył powody, dla których towarzystwo trzy razy do roku zbiera się publicznie, aby trzema publicznemi obchodami poczcić trzy walne chwile w życiu akademii i towarzystwa. W Lipcu czci ono świetną pamiątkę założenia akademii krakowskiéj przez Władysława Jagiełłę — w Listopadzie przy rozpoczęciu nauk wita zebraną w przybytkach szkolnych młodzież — w Lutym obchodzi rocznicę urządzenia na nowo uniwersytetu i ustanowienia towarzystwa, kiedy po kongresie wiedeńskim mała rzeczpospolita krakowska powstała. Trzy te chwile przedstawiają niejako przeszłość, przyszłość i teraźniejszość, a trafnie bardzo porównał je rektor z trzema przejściami w życiu człowieka. Widać było, że szanowny rektor czuje co mówi, że pojmuje i swoje i akademii stanowisko. Z pociechą też prawdziwą usłyszała publiczność w zakończeniu głosu, z ust sternika jedynéj jeszcze akademii polskiéj uroczyste zapewnienie: że ta szkoła narodowa wie, co się od niéj krajowi należy, a na tém stanowisku dotrwa z gorliwością, kierując dłań z pożytkiem nawą oświaty. Radzi jesteśmy wszyscy temu przyrzeczeniu — a były mu na świadki poważne, malowane postacie dawnych rektorów i fundatorów akademii, które spoglądając z portretów zawieszonych na ścianach sali, zdawały się potakiwać słowom swojego następcy i zachęcać go, by tak jak oni w swoim czasie, piastował i on teraz z godnością i pożytkiem trzy berła akademii – przygasłą pochodnię narodowego światła dawnym blaskiem na nowo rozświecił. Przyszłość nie zapomni tego przyrzeczenia, dopomni się go i roztrząsać będzie, jak zostało spełnione.

Po rektorze zabrał głos czł. tow. Wincenty Pol i odczytał *Ustęp z widoków krajowych o Ukrainie* — czyli raczéj *o Stepie ukraińskim*. Przecudny to był obrazek, żywcem zdjęty z natury. Pol był tu w całéj swojéj świetności. Dokładna znajomość kraju i przedmiotu, o którym mówił, umaił całém bogactwem poezyi, dla tego zdawało się, że przeniósł słuchaczy swoich na bujne obszary Ukrainy. Za godło do odczytu wziął wyjątek z Pieśni o Ziemi Naszéj: „Gdy wołyńską kopań rzucisz, I na wschód twe konie zwrócisz,” dostrzegłem wszakże, że w tym kawałku kilka wierszy dodanych zostało. Treść odczytu była mniéj więcéj następująca: Rzut oka na powierzchnią całéj Ukrainy — Płyta stepowego granitu — Rozposażenie wód pod powierzchnią — Lasy — Łąki — Jeziora — Bagna — Największe stepy — Niż — Słone jeziora — Ujścia rzek i wybrzeża Limanów — Urodzajność gleby — Strefa — Futory — Obraz stepów — Wandoły — Oczerety — Góry — Czahary — Roślinność stepu — Zwierz stepowy i dzikie ptastwo — Wiatry wschodnie i spiekłe — Tumany — Step zgorzały — Noc na stepie — Widok Porohów dnieprowych. Trudno jest wszakże bardzo skreślić tu w krótkości cały ten *ustęp*, bo niepodobieństwem jest zatrzymać w pamięci, aby późniéj oddać na papier całą siłę opisu, wydatność kolorytu w obrazie i wszystkie okrasy poezyi. Parę obrazów przecież najdokładniéj zostało mi w pamięci i w notatach moich — podaję więc je tutaj: „Osobliwym jest widok stepów Ukra„iny. Niby to biała karta w dziejach przyrodzenia, czy „wielkie pobojowisko tumanów. Świat otworem leżący, „wietrzny, ruchomy i nieustalony. Myśl zdaje się tutaj „tęsknić za rozleglejszym widokiem, a oko nie zdoła objąć „tego, co widzi. Ztąd ta rzewna tęsknota krainy, która „się w ludzie i w dziejach jego i w jego pieśniach ro„zlała. Nigdzie nie ujrzeć drzewa na właściwym stepie „i tylko szumną trawą porasta odłóg wieczysty. Jedyne „wynioślejsza miejsca są liczne mogiły.” W innym zaś miejscu tak prawie opisuje noc stepową: „Piękną jest „noc na stepie! Czasami nad wieczorem uciszą się wia„try i tak spokojnie w powietrzu, iż nawet gwarliwe mil„kną oczerety — a jak we dnie kierunek stepem na mo„giły, tak nocą na gwiazdy. Głęboko roztwiera się niebo, „i jaśniéj niż nad puszczami wyiskrza się mleczna droga. „Koń chociażby znużony, rzeźwi się chłodem i dziczą „i strzyże czujnie uszyma, a głucho na milę tętni ziemia „tabunami zbita. Spokojnie pod mogiłą gore ogień nało„żony z wyschłego burzanu. Słychać lot dzikich kaczek, „wracających z żeru na jeziorku, szumnie wachlują lot„kami śród ciszy. Za łupem lecą ziemne sowy i wrza„sną czasami. Przepiórki wabią się w zbożach, bąk wo„dny huka po trzcinach. Równo i płasko jak kruk czarny „leży świat stepowy, nisko po krańcach tego kręgu gasną „ostatki zorzy zachodniéj, a na krótkiéj świętojańskiéj nocy „zaledwie zgasła na zachodzie, a jużciż świta od wscho„du i zda się, że się jéj jasność tylko po krańcach ziemi „przesnuła. Mgły lekkie słać się poczynają, gwiazdy ble„dnieją, ognisko popieleje. Koń grzebie pod sobą, śpią„cy step się trzeźwi, a gdy słońce podejdzie zrywa się „znowu wicher od wschodu. . .” Kończąc zaś odczyt obrazem porohów dnieprowych, opisuje je w ten sposób: „Brzegi dnieprowe przybierają na przestrzeni poro„hów pozór górzystego kraju: lite skały, dziwacznie po„szarpane, wznoszą się nagle i potężnie od zwierciadła „rzeki, a widok olbrzymiéj masy wód walącéj się z wy„sokości porohów, pomiędzy łomami granitu przechodzi „skalę europejskich wymiarów. Tu kładzie śród spienio„nych wód ostrożny sokół swe gniazdo. Tu lęgą się so„wy na Nienasyńcu. Ze szczytu tych urwistych skał wy„prawia się orzeł o świcie po pewnym noclegu za żerem „na stepy. Ostrowy dnieprowe, indziéj płytkie i piaszczy„ste, zjeżyły się tutaj granitem i porastają dzikiem wi„nem, które się dowolnie po krzewach spina i rozkosznie

„ku słońcu po skałach rozkłada. Natura występuje tutaj „w wielkich, potężnych zarysach, w całéj dzikości pierwotnéj, ale zarazem i w całéj świeżości swych pierwotnych wdzięków. . . " Po przytoczeniu tych paru małych ustępów z całości, nie ma co mówić o samym odczycie. Ale uroczy obraz Ukrainy utkwił głęboko w duszach naszych — a myśl rwie się na te obszary za wspomnieniami tylu tam bojów stoczonych! i za tém silném przeczuciem, że tam raz jeszcze, a może ostatni przecie, nastąpi walka chrześciaństwa z pogańską schizmą. . . . .

Nakoniec czł. tow. Lucyan Siemieński odczytał rozprawę filozoficzną: *O tłomaczach i tłomaczeniach Homera.* Wychodząc z zasady, jako literatura starożytna swoją wydatnością plastycznych kształtów i żywością opisów w poezyi, przewyższa wszystkie literatury nowoczesne; czytający zwraca uwagę, że tém samém ona powinna służyć nam za wzory typowe w utworach teraźniejszych i na niéj winniśmy się kształcić. Dużo nam przeto zależeć musi, tak na dokładném jéj poznaniu i zbadaniu, jak również i na wiernych tłomaczeniach starożytnych pisarzy, a szczególniéj poetów. Koroną całéj literatury starożytnéj są, jak wiemy, utwory homerowskie: Iliada i Odyssea — na nie przeto jako na arcydzieła starożytnego świata, zwrócić nam najszczególniéj trzeba swe oko. Nie chce on tu roztrzygać wcale, czyli Homer jest rzeczywistą figurą, lub zmyśloną, czyli żył sam owoczesnie, lub czyli ich téż więcéj było na świecie; ale przechodzi do zapytań: dla czego nie ma dotąd dokładnych przekładów homerowskich? Różność wyobrażeń u starożytnych od naszych — ich mytologiczne pojęcia i nieświadomość nieśmiertelności; — a z naszéj znowu strony: niezgłębienie dostateczne tego, niewcielenie się w te ich pojęcia i wpływy wieku, jakim ulegali wszyscy swego czasu tłomacze, są tego główną przyczyną. Pomijając przekłady w obcych językach, przystępuje Siemieński do naszych jako najbliżéj nas obchodzących, i bierze jeden kawałek z Iliady: *Pożegnanie Hektora z Andromachą.* Przeczytawszy wolne i dosłowne tłomaczenie tego kawałka, odczytuje kolejno trzy różne jego przekłady, Dmochowskiego, Przybylskiego i Staszyca. Cała piękność i wybitność poezyi Homera niknie w nich widocznie i dokładnie rozeznać można różnicę, jaka pomiędzy niemi a oryginałem zachodzi. Dmochowski uległszy wpływowi literatury XVIII wieku i jéj manierowaniu, sztywno i na ten sposób przedstawia tę wielką scenę. Przybylski trzymając się więcéj oryginału, a bez zdolności poetycznych, zimno i prozaicznie ją przekłada. Staszyc jeden najwięcéj mający w sobie ognia poezyi, najlepiéj ją oddaje, ale brak dokładnych pojęć starożytności, o których wyżéj mówiliśmy, czyni jego pracę jeszcze niedostateczną. Czytający zręcznie uchwycił różnicę, jaka między starożytnemi a nowemi pokoleniami zachodzi i równie ją zręcznie wykazał pomiędzy trzema tłomaczeniami pożegnania z Iliady. Mówi daléj: że najnowsze dopiero czasy odkryły właściwy klucz do prawdziwego zrozumienia i dokładnego przełożenia utworów Homera. Zwrócenie u nas badań i myśli na poezyą ludową — odgrzebywanie pieśni staro-sławiańskich — wprowadzenie pieśni i poezyi ludowych w dziedzinę literatury — domysły zresztą i przypuszczenia Dankowskiego są owym znalezionym kluczem. Gęślarze zaś serbscy i tysiące pieśni rozrzuconych pomiędzy niemi o jednych wypadkach i bohaterach, jak na przykład o Michale Kralewiczu — a brzmiących aż dotąd w ich ustach — rzucają właściwe światło, kto mógł być i sam Homer. Z tego zatém wypada, że najlepsze przekłady Homera mogą się właściwie dopiero u nas pojawić, i że dla tego są bardzo do życzenia. Zrozumiał to Michał Grabowski i zachęcił tak Augusta Bielowskiego jako i Siemieńskiego, aby spróbowali sił swoich i do tłomaczeń się tych zabrali. Odczytuje więc tutaj Siemieński jako próbę swéj pracy wyjątek z księgi VI Odyssei. Przekład ten o ile z jednego odczytania poznać było można, mało pozostawia do życzenia. Wiersz wszędzie gładki — wybitność obrazów i kwiecistość myśli dobrze się bardzo związały z sobą, a wprowadzenie ożywcze pojęć i wyrażeń zaczerpniętych z pieśni ludowych dowiodły, jak z korzyścią mogą być one użyte w tłomaczeniach — w ogóle zaś całym, duch homerowskich pieśni wszędzie przebija. W użyciu przecież pojęć i wyrażeń ludowych zdaje mi się, należy tłomaczom naszym bardzo mieć się na baczności, albowiem ich nadużycie i wkładanie w usta bohaterom greckim za nadto wybitnych wyrażeń tego rodzaju, przyprawić może cały przekład o przesadę i popaść w inną znów ostateczność, miara więc i smak w ich użyciu, w samym przekładcy spoczywa. Nie widzę potrzeby przytaczać tu owych trzech dobrze znanych tłomaczeń na nasz język z Iliady *Pożegnania Hektora* — ale żałuję, że nie mogąc dokładnie znotować *ustępu* z Odyssei, któren Siemieński tak pięknie przełożył, nie mogę go tutaj umieścić. Siemieński wszakże rozbierając i porównywając z sobą naszych tłomaczów Iliady i trzy różne przekłady *Pożegnania Hektora*, powinien był sam także pokusić się o przełożenie tego samego miejsca; bo przez to dopiero możnaby porównać rzetelną wartość najnowszych u nas tłomaczeń z dawniejszemi, a jakkolwiek jego własne tłomaczenie ustępu z Odyssei może zadowolnić i dać pewną miarę wartości — jest to przecież inny zupełnie wyjątek z innego nawet poematu, chociaż prawda tego samego twórcy Homera. Krytykując zaś Dmochowskiego, Przybylskiego i Staszyca słusznie było spróbować własnych sił na zkrytykowanych przez siebie kawałkach. Podniesienie publicznie myśli o znalezieniu klucza do utworów Homera za pomocą pieśni ludowych i staro-sławiańskich, bardzo jest trafne i sprawiedliwe, mogące wielkie również rzucić światło i na całe wieki ówczesne, czyniąc zarazem podnoszącemu ją należną zasługę.

W roku zeszłym na posiedzeniu tegoż towarzystwa, Siemieński czytał także ładną rozprawę, ale o Eschilesie i Epaminondasie — teraz zaś o tłomaczeniach Homera. Oceniając jego pracę w zgłebianiu starożytnéj literatury, wyznać wszakże potrzeba, że publiczność wolałaby usłyszeć odczyt jaki rzeczy polskiéj wprost dotyczący, do któréj literatura nasza nie mało może dostarczyć przedmiotów. Trzy tylko do roku są posiedzenia towarzystwa, na które publiczność się zbiera, na nichby więc należało przemawiać o rzeczach czysto polskich, zwłaszcza tym, którzy w literaturze pracując i obeznani na tém polu, ją sobie do rozpraw biorą za przedmiot. Z zebrań naukowych publicznych powinniśmy umieć korzystać, bo ich wcale nie mamy *za wiele* w kraju naszym, odzywać się téż na nich o rzeczach najbliżéj nas obchodzących potrzeba. Czujemy wszyscy, że zgłębianie i po-

znawanie literatury starożytnéj jest konieczną potrzebą, ale na pracę tego rodzaju ma towarzystwo dość czasu na swoich zwyczajnych zebraniach, a z ogłoszonemi w Rocznikach towarzystwa, publiczność w swoim czasie się zapozna. Kiedy zaś wszyscy razem się zbierzemy, to pomówmy o sobie. *K.*

NOWINY LITERACKIE.

POZNAŃ. Nakładem księgarni Jana Konstantego Żupańskiego wyszedł tom III. (w roku 1849) i IV. (w roku 1850) ***Filozofii i Krytyki Karola Libelta.*** Dwa te tomy mają także tytuł taki: ***System umnictwa czyli filozofii umysłowéj,*** część pierwsza i druga. Pierwsza część zawiera: wstęp, zasada filozofii wyobraźni, potęgi wszelkiego kształtowania, formy pierwotne i formy pochodne. Część druga mieści w sobie: formy przechodne w naturze, w ludzkości i w boskości.

Pism pomniejszych tegoż pisarza wyszedł z druku w księgarni N. Kamieńskiego i Spółki tom II. rok 1849.

W tych dniach opuścił prasę: ***Sejm ustawodawczy rakuzki ze szczególniejszą uwagą na poselstwo polskie.*** Część druga. Nakładem księgarni J. K. Żupańskiego. Są to obrazy następujących posłów, na sejmie ustawodawczym rakuzkim: Franciszka Smolki, Franciszka Palackiego, Jerzego Lubomirskiego, Franciszka Stadiona, Floryana Ziemiałkowskiego, Zdzisława Zamojskiego, Marcina Dylewskiego, Tytusa Dzieduszyckiego, Adama Potockiego, Waleryana Podlewskiego i Szymona Kozakiewicza.

Tejże samej księgarni nakładem tylkoco opuścił prasę drugi tom znakomitego dzieła pana Józefa Łukaszewicza: ***Historya szkół w Koronie i w Wielkiém Księstwie Litewskiém od najdawniejszych czasów aż do roku 1794.*** Drugi ten tom zamyka w sobie najważniejszą część dziejów publicznego wychowania w Polsce, bo od utworzenia konwiktu szlacheckiego przez Stanisława Konarskiego aż do roku 1794. Dzieli się na dwie epoki, z porządku IV. i V. Epoka IV. obejmuje historyą szkół od roku 1740. do r. 1773, czyli od otworzenia w Warzawie konwiktu szlacheckiego przez Stanisława Konarskiego, aż do ustanowienia komisyi edukacyjnéj. Epoka V. od ustanowienia komisyi edukacyjnéj r. 1773 do 1774. Uczony pan Łukaszewicz oddał już do druku III. i IV. tom historyi szkół, na czém zakończy się całe dzieło. Dwa te tomy mieścić w sobie będą dzieje każdego zakładu naukowego w Polsce z osobna.

U Stefańskiego drukują się: ***Listy z zakonu***, część druga, ***Nowy zbiór poezyi Teofila Lenartowicza;*** kończy się druk drugiego wydania Dunina ***Książki do nabożeństwa*** i rozpoczyna druk powtórnego wydania rozkupionych już ***Prelekcyi Mickiewicza.***

Wkrótce drukować się zacznie: ***Sprawa polska z roku 1846. przed sąd opinii publicznéj wytoczona przez Władysława Kosińskiego.***

LWÓW, w końcu 1849. r. Nakładem i drukiem Franciszka Galińskiego: ***Pamiętnik książąt i królów polskich przez Sebastyana Fabiana Klonowicza***, mała broszurka str. 31. Jest to 54 epitetów czterowierszowych na wszystkich królów polskich od Lecha aż do Stanisława Augusta, z rokiem wstąpienia na tron każdego z nich.

Rzecz tak się ma z tą książką; Klonowicz umarł 1608 r. a zatém w czasie panowania Zygmunta III, nie dociągnął więc swego Pamiętnika tylko do Stefana Batorego i na nim zakończył. Z trzech wydań owoczesnych dwa są bez roku, trzecie nosi rok 1639. Następnie wydano całe dzieła Klonowicza w Krakowie u Czecha w r. 1829., a w niém widzimy dociągnięcie tego pamiętnika aż do Jana III. t. j. do r. 1674. przez kogo? W Lipskiém wydaniu z r. 1836 tak samo się znajduje. W obecnéj książce z r. 1849 pozwolono sobie już uzupełnić ją aż do Stanisława Augusta włącznie. Wydawca nie raczył nawet powiedzieć, kto jest fabrykantem tego dorobienia i ***z całą dobrą wiarą***, ***niby nic o niczém nie wiedząc*** podaje cały pamiętnik za utwór Klonowicza — popełniając tém samém ogromny anachronizm. Niesumienność taka i nadużycie wiary nieświadomych rzeczy czytelników, jest niczém niewytłomaczona i świadczy przeciw wydawcom. Porównywając zaś niezręczne podrobienie z utworami Klonowicza — na pierwszy rzut oka widzieć można ogromną w nich różnicę. Gdyby Klonowicz powstał z grobu, a zabrał się do napisania daléj ***Worka Judaszowego***, pewnieby w niego włożył i swoich ***wydawców*** teraźniejszych i ***fabrykantów***, co go niezgrabnie poważyli się naśladować.

Latopismo czyli Chronologia książąt i królów polskich przez X. J. Morelowskiego Soc. Jesu str. 15. Autor zaczyna od wstępu — a dzieląc wszystkich książąt i królów naszych od Lecha aż do Stanisława Augusta włącznie, na cztery epoki, przechodzi szumnym wierszem każdego z nich panowanie; wymieniając zarazem ważniejsze wypadki i celniejszych ludzi ówczesnych. Nie każdemu tu królowi w opowiedzeniu o nim, jednaka liczba wierszy dostała się od autora. Przy każdym zaś jest zamieszczony rok wstąpienia na tron i lata panowania.

Nakładem księgarni Edwarda Winiarza: ***Krótko zebrana Metoda nauki Chronologii podług*** Dr. ***A. Jaźwińskiego. Przełożył z francuzkiego i niektóre objaśnienia dodał S. Zarański*** str. 39. Trudność w pamiętaniu dat, wypadków i ludzi w historyi, dała myśl autorowi (nie nową wprawdzie) użycia mnemotechniki obrazowéj. Metoda, jaką podaje, wprowadzając znaki szczególne, na oznaczenie stałe każdego ważnego wypadku — tablice kratkowane z numerami lub kolorowane, na oznaczenie chronologii — użycie małych portretów, do spamiętania biografii sławnych ludzi — oraz inne jeszcze sposoby; mogą dużo ułatwić i zdają nam się być dość pojętne i zrozumiałe, ale również potrzebują biegłości i pewnéj wprawy w użyciu. Praca ta i całe wydanie staranne, a znaki dobrze obmyślone i odrobione. Tłomaczenie dokładne, dodanych atoli objaśnień nie mogliśmy w niém dostrzedz.

W 1850. r. ***Chiromancya czyli sztuka wróżenia z ręki. Tłomaczenie z niemieckiego przez S. K.*** str. 51. Nakład i druk Piotra Pillera. Tytuł okazuje wartość całéj książki, szczęście, że to jest tylko tłomaczenie.

Wybór powinszowań napisał i ułożył Stanisław Kowalski str. 164. Nakład H. W. Kallenbacha, druk E. Winiarza. Sentymentalne „do czytelnika" i psychologiczny wstęp z traktatem o uczuciach, doprowadza autora do podziału swych ***powinszowań*** na dwa rozdziały. Zamieszcza w pierwszym: ***Powinszowania wieku wzmagającego się w siły*** — w drugim zaś: ***Powinszowania wieku w siłach zostającego*** — tu oczywiście mieszczą się i weselne. Ni mniej ni więcéj tylko na 43 rozlicznych uroczystości jest tu bez liku powinszowań, dłuższych lub krótszych, rożnéj wartości i treści. Niektóre z nich są bardzo pocieszne, tém więcéj że autor na swoje dzieło tak z wysoka spogląda.

Sprostowanie.

W Nrze 6tym, na stronicy 42 w wier. 32 zamiast: duszę szlachty — czytaj dumę.

Redaktor E. Estkowski. — Nakładem Redakcyi. — Drukiem W. Stefańskiego w Poznaniu, Ulica Podgórna Nr. 2.